Wczorajsze 17. polsko-niemieckie konsultacje międzyrządowe, mimo prób przedstawienia ich jako momentu przełomowego, nie zmieniły realnego stanu relacji obu państw. Spotkanie premiera Donalda Tuska i kanclerza Friedricha Merza z udziałem kluczowych ministrów miało pokazać, że współpraca wraca na właściwe tory. W praktyce okazało się starannie zaplanowaną operacją komunikacyjną, która wypełniła protokół, ale odsłoniła to, co w relacjach Warszawy i Berlina najważniejsze: trwałą asymetrię interesów i odmienną percepcję roli Polski w Europie.

Wyeksponowane przez rząd gesty Berlina – zwrot kilku artefaktów, zapowiedź przyspieszenia prac nad pomnikiem polskich ofiar II wojny światowej oraz język „historycznej wrażliwości" – miały stworzyć wrażenie przełomu. Problem jest jednak szerszy. Polska, choć pozostaje piątym partnerem handlowym Niemiec, wciąż funkcjonuje na obrzeżach niemieckiej debaty publicznej. Berlin po raz kolejny ogłosił partnerstwo. Z wdrożeniem tej narracji ma jednak niezmiennie poważny kłopot.

Stan relacji polsko-niemieckich: strukturalna asymetria percepcji i oczekiwań

Konsultacje potwierdziły, że Berlin wciąż postrzega relacje z Warszawą w kategoriach układu, w którym partnerstwo ma charakter deklaratywny, a faktyczne znaczenie zachowuje logika centrum i peryferii. Niemcy chętnie mówią o wspólnych celach, ale jednocześnie nie dopuszczają myśli, że Polska mogłaby w pełni współdefiniować europejskie priorytety, szczególnie w obszarze bezpieczeństwa i polityki wobec Rosji.

Narracja o partnerstwie na równych zasadach została użyta jako rama komunikacyjna, lecz zarówno treść wspólnego oświadczenia po konsultacjach, jak i przebieg konferencji prasowej pokazują, że Berlin chce zachować rolę kierowniczą. To Niemcy określają priorytety, to Niemcy decydują, które tematy uznają za politycznie bezpieczne i możliwe do nagłośnienia. Widać to było szczególnie w sytuacji, gdy kwestie zadośćuczynienia i reparacji, kluczowe z punktu widzenia polskiej opinii publicznej i polskiej racji stanu, pojawiły się jedynie na skutek pytań zadanych przez dziennikarzy. Donald Tusk po raz kolejny sprawiał wrażenie uczestnika narracji narzuconej przez Niemcy, a nie współtwórcy agendy spotkania.

Symboliczne gesty, choć medialnie efektowne, nie zmieniają faktu, że Berlin nie oferuje Polsce realnej podmiotowości politycznej. Zwrot wybranych artefaktów, zapowiedzi dotyczące pomnika czy odwołania do wspólnej historii to instrumenty,

które mają redukować napięcia, ale nie prowadzą do korekty kluczowych założeń niemieckiej polityki. Niemcy wciąż nie traktują polskiej wrażliwości historycznej ani polskich oczekiwań strategicznych jako czynnika kształtującego ich własne decyzje.

Największym problemem pozostaje nieobecność Polski w rozmowach dotyczących bezpieczeństwa regionu, w trakcie których zapadają decyzje istotne także dla nas. W formatach, w których opracowywane są realne europejskie propozycje dotyczące wojny w Ukrainie, Berlin, Paryż i Londyn rozmawiają we własnym gronie, a nasz rząd otrzymuje jedynie podsumowania. Kanclerz Merz mówił wprawdzie, że żadne decyzje nie zapadają bez udziału sąsiadów, ale trudno traktować te deklaracje poważnie. To właśnie ta strukturalna nieobecność, a nie retoryka, definiuje realną pozycję Polski w oczach Berlina.

Polityka rządu Donalda Tuska: symbolika zamiast strategii

Oświadczenie opublikowane po konsultacjach miało tworzyć wrażenie szerokiego katalogu uzgodnień. W rzeczywistości większość zapisów ma charakter deklaratywny. W obszarach kluczowych dla państwa pojawiły się sformułowania ogólne, pozbawione konkretnych narzędzi realizacji. Lista tematów jest długa, natomiast katalog decyzji praktycznie nie istnieje.

W wielu miejscach dokument powtarza formuły, które Berlin stosuje od lat. Zapowiedziano „pogłębienie współpracy” w bezpieczeństwie, ale jedynym konkretem jest wzmianka o nowej umowie obronnej przewidzianej na rok 2026. W obszarach takich jak mobilność wojskowa, infrastruktura paliwowa NATO czy współpraca przemysłowa nie zapisano żadnych terminów ani zobowiązań finansowych. Zamiast decyzji pojawiają się odwołania do „analiz”, „zbadania możliwości” i „optymalnego rozmieszczenia sił”, które nie mają realnego znaczenia operacyjnego.

Podobnie wygląda część infrastrukturalna. Oświadczenie pełne jest ambitnych, ale miękkich deklaracji dotyczących modernizacji mostów, priorytetowego traktowania linii kolejowych czy analiz alternatywnych tras. Żaden z tych punktów nie zawiera harmonogramu ani podziału odpowiedzialności. Najdalej idącą zapowiedzią pozostaje przygotowanie wspólnej deklaracji intencji, co samo w sobie potwierdza, że ustalenia mają charakter ramowy, a nie wykonawczy.

Zastrzeżenia budzi również sposób prezentacji współpracy energetycznej. Podkreślono potrzebę „spójności polityki UE” i „dywersyfikacji kierunków”, ale

zabrakło odpowiedzi na podstawowe pytanie: jak Polska i Niemcy zamierzają zmniejszyć ryzyko uzależnienia regionu od rosyjskich surowców, skoro Berlin unika twardych zobowiązań, a Warszawa nie przedstawiła własnego planu. Podobnie ogólnikowa pozostaje część dotycząca współpracy technologicznej: sztuczna inteligencja, Smart City i e-zdrowie zostały wskazane jedynie jako obszary do rozważenia, co trudno uznać za fundament strategicznej współpracy.

Na tym tle szczególnie symbolicznie wygląda wątek zwrotu artefaktów. Choć medialnie wyeksponowany, w oświadczeniu stanowi jedynie marginalną część całości, a towarzyszące mu zapisy nie zawierają żadnych gwarancji dotyczących dalszych działań ani stałych mechanizmów zwrotów. Rząd przedstawił ten element jako dowód przełomu, choć w rzeczywistości jest to gest o ograniczonej skali, niemający wpływu na zasadnicze obszary relacji. Trudno uznać go za krok w kierunku odbudowy realnej podmiotowości Polski.

Polityka pamięci i zadośćuczynienia: tematy wymuszone pytaniami dziennikarzy

Wątek odpowiedzialności Niemiec za II wojnę światową pojawił się wyłącznie dlatego, że został wywołany przez dziennikarzy. Choć obie delegacje podkreślały wagę historii, nie wykonano żadnego kroku, który mógłby zmienić stan faktyczny. Po stronie niemieckiej padło znane od lat stwierdzenie, że kwestia reparacji jest „prawnie i politycznie wyjaśniona”, co potwierdza brak gotowości do rozmów nawet w formule symbolicznej. Po stronie polskiej wybrzmiała deklaracja, że temat pozostaje otwarty, lecz nie przełożyło się to na żaden postulat ujęty w treści oświadczenia. W efekcie najważniejsza różnica interpretacyjna została jedynie odnotowana.

Podobnie wygląda kwestia zadośćuczynienia dla żyjących ofiar. Kanclerz Merz odwołał się do programów realizowanych w przeszłości, a premier Tusk zasugerował możliwość działań krajowych, jeśli Berlin nie zdecyduje się na gest. Ten wątek był jednym z najgłośniej komentowanych po stronie polskiej. Część opinii publicznej odczytała słowa premiera jako próbę postawienia Niemiec w niezręcznej sytuacji i wymuszenia decyzji. Z punktu widzenia pięćdziesięciu tysięcy żyjących ofiar jest to temat, który wymaga działania, a nie serii ogólnych deklaracji o gotowości do rozmowy. Po stronie niemieckiej nie padła jednak żadna wiążąca zapowiedź.

W tym kontekście omawiane przyspieszenie prac nad pomnikiem polskich ofiar w Berlinie, choć symbolicznie ważne, nie zmienia zasadniczego obrazu. Oświadczenie

nie określa zobowiązań finansowych, terminów ani zakresu projektu. Pozostajemy w niemal identycznym miejscu jak dotychczas. Realnie istnieje jedynie tymczasowy głaz, a sygnały o możliwym przyspieszeniu, także te pojawiające się wcześniej w dyskusjach wewnątrz CDU, nadal mają charakter wyłącznie deklaratywny.

Zapowiedziane inicjatywy „dialogu pamięci" – programy edukacyjne, wymiany młodzieży, parlamenty młodzieżowe – również wpisują się w dobrze znany schemat. Trudno nie zauważyć, że są one odpowiedzią na spadający wizerunek Niemiec w Polsce i próbą kształtowania percepcji młodszych pokoleń. Polska w 2025 roku szczęśliwie nie jest tą z lat dziewięćdziesiątych. Programy finansowane przez Berlin nie zastąpią realnych decyzji w sprawie zadośćuczynienia, odpowiedzialności i uznania skali polskich strat. W obecnej formule polityka pamięci pozostaje narzędziem łagodzenia napięć, a nie elementem partnerstwa opartego na równowadze.

Kontekst międzynarodowy: nieobecność Polski w formatach decyzyjnych

W tle konsultacji widać wyraźnie, jak bardzo zmienił się układ sił wokół wojny na Ukrainie. Główne europejskie stolice pracują dziś nad własnymi propozycjami dotyczącymi przyszłego ładu bezpieczeństwa, a prace te toczą się w formatach, które nie uwzględniają polskiego stanowiska na etapie kształtowania założeń. Niemcy, Francja i Wielka Brytania prowadzą rozmowy w sposób dyskretny, przedstawiając je następnie jako element szerszych konsultacji europejskich. Z polskiej perspektywy kluczowe jest to, że najważniejsze propozycje dotyczące przyszłego modelu wsparcia dla Kijowa oraz możliwych ram rozmów z Rosją powstają bez udziału Warszawy.

Równie istotny jest wymiar transatlantycki. Stany Zjednoczone, dzięki swoim możliwościom odstraszania strategicznego, pozostają głównym gwarantem bezpieczeństwa europejskiego. Jednocześnie redefinicja priorytetów kieruje uwagę Waszyngtonu coraz bardziej w stronę Indo-Pacyfiku i Ameryki Południowej. Dodatkowym czynnikiem są napięcia w samej Partii Republikańskiej, szczególnie wokół opublikowanego niedawno planu pokojowego dla Ukrainy. Jednocześnie zarówno administracja amerykańska, jak i nowy ambasador USA w Polsce Tom Rose podkreślają wagę relacji polsko-amerykańskich.

W tym kontekście wypowiedź premiera Tuska, że „nie wszyscy w Waszyngtonie i nikt w Moskwie" chce udziału Polski w dyskusjach o przyszłości Ukrainy, zostanie z pewnością wykorzystana przez ośrodki nieprzychylne Polsce. Niezależnie od

indywidualnych ocen administracji amerykańskiej, sojusz ze Stanami Zjednoczonymi pozostaje kluczowy dla naszego bezpieczeństwa, a jego podważanie wpisuje się w interes Niemiec i innych dużych państw europejskich.

Równocześnie rośnie zmęczenie wojną w wielu stolicach Europy. W Niemczech nastroje społeczne sprzyjają podejściu zachowawczemu, a formacje skrajne budują poparcie na postulatach ograniczenia wsparcia dla Kijowa. Podobne tendencje widać w Stanach Zjednoczonych, gdzie część elektoratu coraz wyraźniej kwestionuje koszty zaangażowania. W takim środowisku łatwo o deklaracje jedności, które nie przekładają się na realne decyzje polityczne, finansowe ani wojskowe.

Wszystko to tworzy kontekst, który Polska musi uwzględnić niezależnie od oficjalnych komunikatów. Nasza pozycja w Europie zależy nie od liczby konferencji i deklaracji, lecz od udziału w procesach decyzyjnych dotyczących bezpieczeństwa. Jeśli nie ma nas przy stole, decyzje zapadają bez nas, a późniejsze konsultacje mają charakter informacyjny. Dzisiejsza polityka europejska w obszarze bezpieczeństwa opiera się na twardych interesach, nie na symbolice, co stawia przed Warszawą konieczność odbudowy realnej sprawczości w regionie.

Wnioski strategiczne dla Polski

1. **Relacje z Niemcami wymagają odbudowy na zasadach podmiotowości, a nie symboliki.**
   Najważniejszym zadaniem Polski jest przejście od rytuałów dyplomatycznych i politycznego PR do egzekwowania twardo zdefiniowanych interesów: infrastrukturalnych, obronnych i energetycznych. Współpraca jest możliwa i może być obustronnie korzystna, ale tylko pod warunkiem uznania polskiej sprawczości, a nie utrwalania modelu, w którym Berlin deklaruje partnerstwo, a w praktyce działa jednostronnie.
2. **Polska musi na nowo zdefiniować własną politykę historyczną w relacjach z Niemcami jako element polskiej racji stanu.**
   Berlin od lat traktuje kwestie reparacji, zadośćuczynienia i odpowiedzialności wyłącznie jako ryzyko wizerunkowe, podczas gdy w Polsce są one realnym elementem debaty publicznej, wykraczającej daleko poza jedno środowisko polityczne. Konsekwentne artykułowanie oczekiwań – zarówno wobec żyjących ofiar, jak i w zakresie długofalowej polityki pamięci – jest niezbędne, aby Niemcy zrozumieli, że temat nie jest zamknięty. Dopóki po stronie niemieckiej nie nastąpi mentalne uznanie, że sprawa pozostaje otwarta, relacje polsko-niemieckie będą się stale pogarszać.

3. **W obliczu wojny na Ukrainie Polska musi wzmacniać realne zdolności wojskowe, logistyczne i przemysłowe, bo tylko one zapewnią nam faktyczną podmiotowość w Europie.**
   W obecnej sytuacji nie wystarczy uczestnictwo w konsultacjach ani deklaratywne poparcie dla działań sojuszników. O pozycji państwa decydują konkretne zasoby, zdolność do ich szybkiego użycia oraz własny przemysł obronny. Jeśli Polska chce pełnić rolę lidera wschodniej flanki NATO, musi przejmować coraz większą odpowiedzialność za bezpieczeństwo regionalne. Rozbudowa potencjału militarnego oraz infrastruktury krytycznej jest warunkiem udziału w procesach decyzyjnych dotyczących przyszłej architektury bezpieczeństwa w Europie.
4. **Polska musi konsekwentnie odbudowywać swoją sprawczość w polityce europejskiej, bo żadne deklaracje o partnerstwie nie zastąpią realnej obecności przy stole decyzyjnym.**
   W ostatnich miesiącach stało się jasne, że kluczowe rozmowy dotyczące bezpieczeństwa, przyszłości Ukrainy czy nowej architektury strategicznej odbywają się bez udziału Polski. Aby to zmienić, konieczne jest wzmacnianie pozycji w regionie, budowanie trwałych formatów współpracy oraz prezentowanie własnych propozycji, które wnoszą wartość dodaną do europejskiej debaty. Bez wyrazistego głosu i zdolności organizacyjnych Polska pozostanie odbiorcą decyzji podjętych przez innych, niezależnie od liczby konferencji czy symbolicznych gestów.
5. **Sojusz ze Stanami Zjednoczonymi jest filarem bezpieczeństwa Polski i musi być wzmacniany w sposób odporny na wahania polityczne po obu stronach Atlantyku.**
   Niezależnie od napięć w amerykańskiej polityce wewnętrznej czy różnic w ocenie poszczególnych decyzji administracji to Waszyngton zapewnia Europie strategiczny parasol odstraszania. Polska powinna rozwijać współpracę wojskową, przemysłową i infrastrukturalną w sposób instytucjonalny, a nie okazjonalny, tak aby była odporna na zmiany personalne i cykle wyborcze. Utrzymanie silnej więzi transatlantyckiej pozostaje kluczowe dla równoważenia ambicji strategicznych Berlina i Paryża oraz dla zachowania naszej pozycji jako państwa niezbędnego dla stabilności regionu.

Podsumowanie

Siedemnaste konsultacje polsko-niemieckie potwierdziły to, co od pewnego czasu jest oczywiste. Relacje Warszawy z Berlinem pozostają obciążone strukturalną

asymetrią, a gotowość Niemiec do realnego partnerstwa ogranicza się do obszaru symboliki i komunikacji. Z drugiej strony ujawniły także, że dla rządu Donalda Tuska działania PR i komunikacja mają znaczenie nieporównanie większe niż twarde egzekwowanie jasno zdefiniowanych interesów państwa.

Z punktu widzenia polskiej racji stanu kluczowe jest nie to, co znalazło się w oświadczeniu, lecz to, czego w nim zabrakło. Brakuje twardych decyzji, harmonogramów, mechanizmów wdrażania ustaleń oraz jakichkolwiek gwarancji współpracy w polityce pamięci. Nie ma też miejsca dla Polski w formatach, w których faktycznie kształtuje się europejski ład strategiczny. To tam zapadają decyzje. Nie w oświadczeniach.

Konsultacje, mimo częściowo entuzjastycznych ocen rządu, pokazały również – i to w sposób wymuszony przez pytania dziennikarzy – że kwestie historyczne pozostają jednym z głównych punktów spornych między Warszawą a Berlinem. Dopóki po stronie niemieckiej nie nastąpi uznanie, że sprawa zadośćuczynienia i odpowiedzialności nie jest zamknięta, dopóty obecny trend pogarszania relacji będzie się pogłębiał. Symboliczne gesty nie zastąpią realnych decyzji.

W relacjach z Niemcami konieczne jest przejście od logiki reaktywnej do logiki sprawczości. Tylko wtedy Polska przestanie być informowana o decyzjach i zacznie brać udział w ich formułowaniu. Dzisiejszy kontekst geopolityczny sprzyja państwom, które łączą twardą siłę z jasnym kompasem strategicznym. Polska może być jednym z nich. Warunkiem jest jednak odejście od iluzji partnerstwa deklaratywnego i konsekwentne wzmacnianie własnej podmiotowości. Tylko wtedy konsultacje staną się narzędziem realnego wpływu na europejską architekturę bezpieczeństwa, a nie kolejnym rytuałem dyplomatycznym.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: Sebastian Meitz.